Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok IV. Nowy Sącz, dnia 1 kwietnia 1930. Nr. 5.

Ku górze!

Hej, rozwiń skrzydła młodzieży złota
I szlakiem orłów ku słońcu bież!
Niech stróżem w drodze będzie ci cnota,
Nią każdy krok twój, każdy czyn mierz!

Twa żmudna praca — to wielkie pole,
Na którem bój masz szlachetny wieść,
Hartując na stal serce i wolę,
By zdobyć wkońcu należną cześć.

Słuchaj, jak na bój surmy ci grają
Wołań twych ojców, ich prac i chwał —
Jak ich sztandary głośno wołają:
Orlęta nasze, na wał, na wał!

Co niskie, brudne i złe i marne
Chce was pociągnąć i w pęta skuć,
Lecz wy okażcie dusze mocarne,
Nie dajcie na to co święte, pluć...

Jak te pancerne duchy skrzydlate
Gromcie, co podłe i wraże, w puch;
Łamcie niekarność, brud i prywatę,
Niech wielki w każdym z was będzie duch!

Do was wyciąga Polska ramiona,
Ta, wielkich ojców i Świętych gron;
W was wśród narodów chce być sławiona,
Na was chce oprzeć i wznieść swój tron.

Więc silni, dzielni, szlachetni, prawi
Wznoście swe myśli i serca wzwyż,
Na drogę przeszłość wam błogosławi,
Znacząc swym dzieciom na czołach Krzyż.

Wgórę więc, naprzód wśród bitw kurzawy,
Aż pierzchnie polskich dusz i ziem wróg,
A za życiowej triumf wyprawy
Uczci was Polska, nagrodzi Bóg!

Drogiej Młodzieży Polskiej
X. Władysław Wojtoń.

STEFAN WRÓBEL
III c. G. I.

Marszałkowi Piłsudskiemu w hołdzie.

Kto przez trudy, krwawe blizny
I przelaną w boju krew
Szedł wyzwolić gmach Ojczyzny
Na wiekowy świata zew?

Kto wziął pierwszy miecz do ręki,
By pocieszyć we łzach lud,
By ogłosić koniec męki
I obwieścić wieków cud?...

Kto Sybiru krwawe śniegi
Swemi łzami hojnie zlał,
Co chciał za kraj w bój szeregi
Wywieść w ogień krwawych dział —

Aby Polsce krwią zalanej
Kwiat wolności święty nieść
I tej Matce ukochanej
Jak syn dobry oddać cześć?!

Ach! to rycerz, rycerz boży,
Co wykupił wolność krwią!
Przyszłe wieki w chwale zorzy
Jemu hołdy, wieńce ślą....

W hołdzie Marszałkowi!

Opromienione nimbem heroizmu, obryzgane własną i hekatomby Twych „legunów“ krwią, dotarło do nas Twe imię

W naszych prostych, podhalańskich sercach odbiło się ono głośnem echem. Na jego oddźwięk wzrosły i splotły się w nas nierozerwalne i najgorętsze ogniwa uczucia miłości dla Ciebie! Pragniemy Cię uczcić synowską wdzięcznością za Twe wiekopomne czyny, za Twą, tak chętnie szafowaną krew, za Twą żelazną wolę, którą zbudowałeś potężny gmach Ojczyzny, obdarzając Ją stale gorącą miłością. Zesłał nam Ciebie los w przełomowej dla nas chwili.

I od tych pierwszych przebłysków wschodzącego amarantowo - białego słońca odrodzonej Polski aż po dzień dzisiejszy, niezmordowanym wysiłkiem szlachetnego ducha kierujesz nawą i losami naszej Ojczyzny.

Przybierasz różnorodne formy, stosujesz różne metody i dążysz niezłomnie do wzniesienia naszej Matki na filar potęgi.

Za te proste, a tak wiele mówiące czyny i poświęcenia składamy Ci w dniu Twych Imienin, jako dar naszych polskich, młodych serc, bezgraniczną i niewymowną podziękę, miłość i cześć!

STANISŁAW ŻYTYŃSKI.

Liga Narodów

Organizacja i zadania.

Kiedy wśród krwawych walk Wielkiej Wojny gasły pochodnie najszczytniejszych ideałów ludzkości, niknęły ostatnie pomniki sprawiedliwości, braterstwa i miłości ludów, na krwawą arenę międzynarodowych działań wojennych występuje potężny zamorski sprzymierzeniec i kładzie kres rozpętanej burzy. Na zwycięskich sztandarach koalicji zabłysły uroczyście hasła trwałego pokoju, pokonując zbrodniczy żar brutalnego militaryzmu. Z gruzów starego świata, z popielisk imperjaryzmu, powstaje nowa instytucja, mająca zagwarantować narodom trwałe bezpieczeństwo.

Inicjatorem wzniosłej idei utworzenia związku narodów był prezydent U. S. A. Woodrow Wilson, który dn. 8 stycznia 1918 r. występuje ze swem wiekopomnem orędziem. Czternasty punkt jego brzmi:

„Należy utworzyc powszechny Związek narodów. — Osobne układy muszą zaręczyć wzajemne rękojmie niezawisłości politycznej i nietykalności terytorjalnej państw wielkich i małych w jednej mierze“.

Oto zasadnicza geneza Ligi Narodów.

Społeczeństwa europejskie uznały doniosłość stworzenia takiej instytucji, opartej nie na sile militarnej, lecz na trwałych podstawach sprawiedliwości, to też statut Ligi Narodów, uchwalony na wniosek prezydenta Wilsona, włączono w skład pierwszej części traktatu wersalskiego.

Pierwszymi członkami Ligi Narodów było 32 państw zwycięskich, które podpisały traktat wersalski*), oraz 13 państw neutralnych.

Członkami Ligi Narodów mogą być wszystkie państwa niezależne, a nawet kolonje autonomiczne; przyjęcie zaś nowego członka, jak określa statut Ligi, może nastąpić tylko na mocy uchwały dwóch trzecich Zgromadzenia.

Głównymi organami Ligi Narodów są: 1) Zgromadzenie, 2) Rada, 3) Sekretarjat. Pozatem obejmuje Liga 7 stałych komisyj doradczych, 5 urzędów wykonawczych, 3 organizacje techniczne i 2 instytuty. Prócz tego istnieje przy Lidze stała organizacja sądowa, jako Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości z siedzibą w Hadze, oraz Międzynarodowa Organizacja Pracy.

Do Ogólnego Zgromadzenia Ligi Narodów należy po trzech przedstawicieli każdego państwa, ale delegacja taka ma tylko jeden głos.

Rada Ligi składa się z 4-ch głównych mocarstw (Anglji, Francji, Włoch i Japonji) jako członków stałych, oraz 6-ciu członków niestałych, wybieranych na pewien czas przez Zgromadzenie. Każde państwo posiada w Radzie tylko jednego przedstawiciela i jeden głos.

Trzecim organem Ligi jest Sekretarjat, na którego czele stoi Sekretarz generalny, mianowany przez Radę za zgodą większości Zgromadzenia.

Rada i Zgromadzenie są ciałami prawie zupełnie równouprawnionemi. Do ich kompetencji należą wszelkie sprawy, wchodzące w zakres działania Ligi Narodów, jakoteż sprawy dotyczące powszechnego pokoju. — Sekretarjat jest organizacją pomocniczą — w praktyce ma jednak ogromne znaczenie.

Stały Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, składający się z 11 sędziów i 4 zastępców, wybieranych na 9 lat większością głosów Rady i Zgromadzenia, powstał na mocy uchwały Zgromadzenia Ligi z dn. 13 grudnia 1920. W zakres jego działania wchodzą wszelkie prawne spory pomiędzy państwami, które Trybunał rozstrzyga na drodze pokojowej.

Międzynarodowa Organizacja Pracy, mająca na celu ochronę pracy na terenie międzynarodowym, rozpada się na dwa zasadnicze działy: Konferencję ogólną, w skład której prócz delegatów rządu, pracodawców i robotników wchodzi po 4 reprezentantów każdego państwa, oraz na Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie.

Zadania Ligi Narodów można podzielić na dwa główne kierunki: polityczny i humanitarny. Najgłówniejszem zadaniem politycznem jest zaprowadzenie trwałego pokoju przez ugodowe załatwianie międzypaństwowych sporów, oraz systematyczną akcję rozbrojeniową. Pozatem Liga posiada nadzór

*) Stany Zjednoczone w myśl zasady Monroe'go odmówiły ratyfikacji traktatu wersalskiego i do Ligi Narodów nie należą.

nad administracją terytorjów mandatowych i roztacza opiekę nad mniejszościami narodowemi.

Akcja humanitarna ma na celu pozbawienie ludzkości szeregu klęsk, trapiących dzisiejsze społeczeństwa. Współpraca intelektualna, którą zajmuje się specjalny Komitet Współpracy Intelektualnej Ligi Narodów, stara się o stworzenie prawa własności naukowej, rozszerzenie ochrony własności literackiej i artystycznej, poprawę bytu pracowników umysłowych i t. d.

W. SUŁKOWSKI.

BAJKA.

Dawno temu, bardzo dawno, bo w onych dobrych czasach, kiedy to bajek ludziom nie opowiadano, ale kiedy się bajki działy, żył w Arabji pewien mąż bogaty imieniem Hadżi el Omar.

Mnogie stada garbatych wielbłądów skubały trawę na jego pastwiskach, niezliczone trzody krętowełnistych owiec rozweselały bekiem jego serce, kiedy, siedząc wieczorem przed namiotem, przesuwał w delikatnych palcach drobne ziarnka różańca, a rozpromienionym wzrokiem wodził za krzątającymi się koło jego dobra ludźmi.

— Wielki jest Allach, a sprawiedliwe są wyroki jego — zwykł był mawiać Hadżi el Omar, skoro owce i wielbłądy zapędzono do zagród, a mirjady gwiazd zabłysły na aksamitnem niebie.

— Panie! — przerwał jego słodką zadumę jakiś głos, — lew porwał dzisiaj Haruna, twego głównego zarządcę. Co mamy czynić?

— Poszukać zastępcy — wyrzekł sennie Hadżi el Omar.

— Panie! Zastępca już się zgłosił. Czy mam go zawołać?

— Dobrze! Zawołaj człowieka, który chce być zastępcą Haruna.

Jakoż po chwili zjawił się niewielki człowieczek i stanąwszy w pobliżu, oczekiwał w milczeniu zapytania.

— Tyś zgłosił się na miejsce Haruna? — zapytał Hadżi.

— Ja, panie!

— Jak się nazywasz?

— Ahmed ben Ali.

— Ahmedzie ben Ali! Czem się zajmowałeś dotychczas? — pytał Hadżi.

J. WIESZCZEK.

List z Krakowa.

Koledzy i Koleżanki pozwolicie, że się z Wami podzielę wrażeniami jakie odnosi student, kiedy go bogi uznają po 8-letniej (conajmniej) mozolnej pracy za dojrzałego.

Student dostawszy patent dojrzałości i poczuwszy się wolnym, przekonywuje się, że jest stultus (o ile chodził do klasycznego gimnazjum) i ma wrażenie, że wisi w powietrzu. Nie jest już ani uczniem gimnazjalnym ani akademikiem — niczem. Jest wolnym. A ponieważ jest takim w istocie, chcąc to wszystkim okazać, pali papierosy i chodzi do kina. Acha — a w pierwszy dzień po maturze trzeba być dojrzałym, więc się pije wódkę jak wodę, a później spada z krzesła jak dojrzała śliwka w kompot. — Później — później się chodzi — chodzi bez myśli i celu.

Kiedy zbliży się czas, gdy przyciśnięci do muru muszą zacząć myśleć, szuka się na gwałt swoich zdolności i wybiera odpowiedni fach. Trzeba tedy jechać do którejkolwiek ze stolic wiedzy, Lwowa, Krakowa, a nawet Warszawy — no i zapisać się na to, na co pozwoli tatusiów portfel. Ale tu z tym zapisem to troszeczkę trudniejsza sprawa, aniżeli w gimnazjum. Świadectwa ospy nie trzeba, 10 złotych też nie (tylko 150). No więc co?

Jeżeli się ma kogoś znajomego, to z nim, a jeżeli nie, to sam jak palec idzie się do przybytku wiedzy z lękiem i ze strachem. Gdy się spojrzy na ten gmach, który stoi już wieki, mimowoli głowa się kłoni w pokornym hołdzie przed tą „Alma mater", ale z pewną dozą lęku — już nie przed dwójami, ale przed tym ogromem pracy samodzielnej. Ruch przed gmachem ogromny. Na plantach i w westibulu całe mrowisko głośnych weteranów i nieśmiałych nowicjuszów. Gdzie się tu udać, by się kogoś poinformować?

— Przepraszam pana kolegę, gdzie jest kancelarja, żeby się można zapisać? — oczywiście kłania się jak dyrektorowi.

— Wygnany, panie, z ojcowizny przez braci, żyłem na pustyni i rozmyślałem.

— Nad czem rozmyślałeś, Ahmedzie ben Ali?

— Rozmyślałem, panie, nad pytaniem, czy ludzie potrafią być wdzięczni i sprawiedliwi wtedy, gdy im nie grozi kara?

— O pięknych rzeczach rozmyślałeś, Ahmedzie ben Ali... Czy znalazłeś odpowiedź?

Tak, panie! W moich rozmyślaniach doszedłem do przekonania, że potrafią, a teraz chciałbym to sprawdzić...

— Zgłosiłeś się na zarządcę mych dóbr. Czy potrafisz dobrze spełnić swe zadanie?

— Będę się starał, panie. Mam wielką chęć pracy i dobre serce, a postępował będę według tego, com zdobył w samotnych rozmyślaniach na pustyni.

— Podobasz mi się, Ahmedzie ben Ali. Zostaniesz od jutra zarządcą mego majątku, ale wkrótce przekonasz się, że ludzie nie są ani wdzięczni, ani sprawiedliwi, gdy im nie grozi kara. Możesz odejść!

* * *

Jakoż na drugi dzień stanął Ahmed ben Ali do pracy.

Zdarzyło się, że przyjechała tego dnia karawana fenicka po wełnę. Gdy przytroczono wory z wełną do wielbłądów i przyszło do zapłaty, okazało się, że kupcom brakło złota na 40 worów wełny. Ahmed ben Ali, przekonany przysięgami i zapewnieniami, że za drugim razem zapłacą, nie kazał worów z wełną odczepiać, lecz pozwolił kupcom odjechać.

Następnego dnia zjawili się znów inni kupcy, którzy wziąwszy 200 miar zboża, zapłacili tylko za 100, obiecując uiścić resztę przy powrocie.

I tak trwało ciągle. Z początku zalegano z niewielkiemi sumami, później poznawszy, że ben Ali ma dobre serce i wielką wiarę w sprawiedliwość ludzką, brano nowe towary, nie uiściwszy zapłaty nawet za poprzednie.

Aż raz zdarzyło się, że Hadżi wydał wielką ucztę. Po uczcie jeden z biesiadników, wznosząc pierwszy toast, powiedział:

— Niechaj dni pana naszego, Hadżi el Omara, będą niezliczone, jak piasek na wybrzeżu morskiem, a życie słodkie, jak to wino, które teraz piję!

Wino niestety okazało się kwaśne i złe.

Po uczcie Hadżi zawołał przed swe oblicze Ahmeda.

— Najpierw trzeba kupić blankiety, a po wypełnieniu iść do dziekana i zapisać się.

— Dziękuję.

I z drżeniem serca staje się w ogonku, oczywiście delikatnie, żeby kogo nie obrazić. O Boże to z pannami będzie się chodzić!..

— Ale ścisk — a kolega na co — zapytuje koleżanka też w ogonku,

— Ja... czekam — chcę kupić blankiety.

— Ale na co kolega zapisuje się?

— Na prawo!

? ! ?

Nieszczęśliwiec staje przy okienku i drżącym głosem mówi:

— Panie rekto...e... panie janitorze, ja proszę, czybym mógł dostać...

Prędko proszę — krótko.

— Wszystko na pierwszy rok.

— Ale czego?

— To znaczy blankiety i co trzeba!

— Ale na który rok??

— Pierwszy!

— Czego?

— Prawa.

— No!

— Pan janitor, wielki pan, niecierpliwi się i to nie tak jak u nas tercjan. — Ale z tem wypełnieniem psia... — (powinni w gimnazjum uczyć wypełniać takie kawałki, a nie jakieś rodowody i świadectwa niezamożności).

— Wreszcie po zapisie — po zrobieniu wielkiego oka na p. dziekana i kwestora, w porę bierze i wychodzi się na powietrze. Teraz stancja. — Tu orzech ciężki do zgryzienia. Dlaczego to baby mają władzę nad wynajmowaniem pokojów, a nie chłop, to powinno być zbadane przez konsyljum psychologów, teologów i t. d.

Od jednej pani do drugiej chodzi się i chodzi. Tu już niema. tu za drogo, tu trzeba podpisać jakieś „pacta conventa", ale jakie:

1) Nie wolno rozmawiać po godz. 10 wieczorem.

2) Światło własne, opał swój no i obsługa.

3) Nie wolno męczyć kotów.

— Dlaczego podano do uczty wino kwaśne i złe? — zapytał z chmurnem obliczem.

— Nie było lepszego, panie, ponieważ kupcy greccy, wziąwszy pszenicę, nie przywieźli jeszcze za nią wina.

— Powinni byli, skoro jechali po pszenicę, zabrać ze sobą wino. Jeśli go nie mieli, nie trzeba było pszenicy wydawać. Na drugi raz bądź ostrożniejszy w handlu. Możesz odejść!

I odszedł Ahmed ben Ali, a w sercu jego zrodziło się postanowienie kategorycznego zażądania zaległej zapłaty od kupców.

Gdy ci się zjawili po paru dniach, zażądał Ahmed wyrównania długu. — Oni jednak, drwiąc, powiedzieli:

— Dobrze! Oddamy zaległy dług, jeśli nam dasz znów pszenicy.

Ahmed sprzeciwiał się początkowo, lecz wkońcu uległ, i znów sprawa popłynęła dawnem korytem.

Tymczasem w całym kraju śmiano się i drwiono z ben Alego, wszyscy naciągali go ile się dało, aż wkońcu doszła wieść o tem do Hadżi'ego. Ten, wezwawszy Ahmeda, rzekł:

— Widzę, że jesteś niepoprawnym marzycielem, przez co na zarządcę dóbr moich się nie nadajesz. Przy twojem postępowaniu zginęlibyśmy z głodu i ty i ja. — Z gruboskórnymi i zmaterjalizowanymi ludźmi nie można postępować delikatnie, lecz trzeba im bicz przynajmniej pokazać, inaczej bowiem z twej delikatności i dobrego serca będą się śmiali, o czem się już sam przekonałeś... Czy możesz zaprzeczyć?!

— Nie, panie!

JÓZEF SIEMEK
kl. VII C Gim. II.

Uwagi o uwagach.

Artykuł autora (a może autorów) Mseirlefs zawiera w sobie tyle sprzeczności, że chcąc je uzasadnić i umotywować, trzebaby było powiększyć jeszcze każdorazowy egzemplarz „Lotu“ o dwie kartki. Postaram się więc o udowodnienie fałszu tych twierdzeń i to sparafrazuję.

Mylnem jest więc powiedzenie, że człowiek pierwotny, zanim mu się wydawało lepszem zrzekanie się pewnych praw życia wolnego dla życia zbiorowego, instynktem wiedziony, skupiał się w rodziny i gromady.

---

4) Nie wolno rozbić lustra itd. — Razem 35 złotych.

Dość tanio, więc zgoda.

W pierwszy dzień cały cicho, rozpakowuje się i lokuje. W tym kącie sypialnia, w tym jadalnia, w tamtym umywalnia, w końcu kątów brakuje (studenckie pokoje powinny mieć 10 kątów).

Na drugi dzień wypędza się kota, bo przyszedł z wizytą. W połowie miesiąca goni się za kotem i rozbija się lustro — o jej — a z powodu niedotrzymania umowy trzeba się wynosić, bo i z trajkotką trudno wytrzymać.

Acha — chodzi się przecież na wykłady? Gorzej jest z jedzeniem.

Jeść, to się je, ale czy to, co się je, można nazwać obiadem, albo kolacją, to wątpię. Chodzi się tam, gdzie taniej i gdzie więcej dają, albo się wogóle nie chodzi i spija herbatę swojego wyrobu. A, po pierwszym, gdy jest forsa, to się idzie na fajny obiad, do kina, a po kinie na czarną kawusię do znanego przybytku, w którym schodzą wszyscy, co służą Apollinowi, czyli ci, którzy w przystępie podrażnienia piszą wiersze, albo tworzą na ścianie epopeje. Można tam spotkać i znanego Wam kolegę z „Okrzyku wieku“, co zapija innych, „oraz własną biedę“ i rozchełstany, dusze chwyta w rymy.

Na obiad przychodzi się, kupuje bloczek (czyli kota we worku), bo nie wiadomo co boginki uknysiły. Czeka się kwandrans — po upływie którego wezmą ci bloczek (no żeby ich nie obrazić) panowie albo panie.

— A mięso z cem, z kapustkom, z marchewkom, cy z kasom.

— Z marchewką.

Po upływie 10 minut jest mięso z marchewką, to znaczy z czemś żółtem.

Po kilku dniach zna się już wszystkie jadłodajnie, kina, ulice, ale mimo wszystko czuje się straszną pustkę i lęk przedtem „jak tu będzie wytrzymać“? Mimo wszystko wśród innych podobnych nabiera się otuchy, wciąga się w siebie parę i jazda, z myślą „jakoś to będzie, tylu wytrzymało i pluskwy ich nie zja-

Dobrze, może o tem wiemy, że nim zamierzamy czegoś dokonać, wpierw musimy sobie ułożyć w myśli plan tej akcji.

I tak też było z człowiekiem pierwotnym.

Zanim on się skupił w gromadę, musiał sobie wpierw o tem pomyśleć.

Instynkt gromadzki nie może mieć na celu ułatwienia jednostce walki o byt, gdyż jednostka nie weszła w gromadę w tym celu, aby specjalnie jej osoba była przedmiotem walki całej gromady o byt z inną gromadą. Wchodząc w całe grono, musi utracić swoje „ja" na rzecz całej grupy i pracować na równi z innymi.

Jednostka, stworzywszy z innymi gromadę, nie może rozszerzać swojego „ja", gdyż zostałaby wówczas z niej wykluczoną.

Wysuwanie i wywyższanie swojego „ja" byłoby jawnem godzeniem na harmonję grupy.

Zupełnie pozbawionem sensu jest twierdzenie, że komórka instynktu nie posiada.

Organizm żywy składa się z komórek żywych. Gdyby owe komórki nie miały instynktu, wówczas organizm nie mógłby funkcjonować, boć instynkt komórek jest jednym z dowodów ich żywotności. Komórki instynkt mieć muszą, w przeciwnym zaś razie wszystkie organizmy musiałyby zamrzeć.

Bezpodstawnie i fałszywie autor twierdzi, że nie można powiedzieć, iż komórka pod wpływem instynktu altruistycznego wytęża się, by przywrócić drugą, chorą komórkę do stanu zdrowia.

Czemżeż są choroby, niedomagania, powolne agonje i zaniki życia? To są przecież wyniki starań zdrowych komórek o zdrowie drugich, to są zwycięstwa ich, lub klęski. — Jeżeli organizm zamiera, to tylko z tej przyczyny, że komórki zdrowe nie były w stanie zapobiec śmierci komórek słabych i same musiały ulec. Jeżeli zaś organizm leczy się powoli z jakiejś choroby, to jest świadectwem zabiegów komórek zdrowych około uleczenia komórek chorych i wkońcu zwycięstwem pierwszych. Z tego wynika pewnik, że komórki mają instynkt i to wysoce altruistyczny.

Nieprawdą jest, że w człowieku pozostanie zawsze egoizm jednostkowy, rodzinny i narodowy. Przecież jasnem jest, że egoizm jednostkowy może pozostać tylko w człowieku takim, który nie wchodzi w skład rodziny lub narodu. Gdy zaś wstępuje w szeregi powyższych, wówczas egoizm wszelki musi zaniknąć, a człowiek musi się wraz ze

---

dły (bo trzeba dodać, że niema stancji bez pluskiew i t. p. współtowarzyszów doli i niedoli akademika) to i ja wytrzymać muszę.

Ale to się tak mówi, z głową by się ta wytrzymało, ale nad tym żołądkiem, to nie zawsze można do porządku dziennego przejść. Powoli się człek przyzwyczaja jak salamandra do śledzia. Z braku forsy szuka się jakiejś rady, a więc albo lekcji albo znajomej krakowianki i od czasu do czasu zagląda się do niej na kolacje — ale jedna taka znajomość mało, więc trzeba takich więcej. Powoli zapoznaje taki młodzieniaszek, oprócz koleżanek i z kolegami.

Ale tu trzeba wiedzieć „wszem wobec i każdemu z osobna", że elita akademicka dzieli się na trzy części, a raczej dwie. Na prawdziwie pracujących, na lekkoduchów i żelaznych akademików. Nie wyglądają oni bynajmniej jak żelaźni, owszem już stracili dużo na swej żelazistości, a podobni są bardziej do przyjaciół pierzynki. Ale zato są to światowcy, znają wszystkie przybytki „pokrzepienia ducha", wszystkie zabawowe „ujeżdżalnie". W tym fachu przewyższają wszystkich t. zw. korporanci. Powoli zapoznaje się z otoczeniem i z życiem, zapisuje się do jakiegoś koła czy kółeczka. Tych kół, kółek i kółeczek obracających się i stojących w miejscu jest cała masa. Oprócz politycznych są i naukowe. Nie wszystkie nic nie robią, owszem są i takie co z młodzieńczym zapałem pracują i wydzierają powoli tajemnice wiedzy dla siebie, są to koła poszczególnych wydziałów.

Niedawno Kraków wytrzeszczył oczy, Wawel obudził się i puścił perskie w stronę Uniwerku, a koń Kościuszki stanął dęba, słysząc wrzaski nieopodal siebie.

Okrzyk „bić żydów" wstrząsnął staremi pomarszczonemi ciałami prababek-kamienic, które z gniewem popatrzały na bijących się z korporantami żydowskimi polskich studentów. Jedna taka prababka, stojąca od strony Kazimierza mruknęła do drugiej:

swojem „ja“ podporządkować gromadzie i asocjować altruizm tejże.

BECE.

WIOSNA IDZIE!...

Muszę się z Wami, Drogie Czytelniczki i Czytelnicy, podzielić radosną wieścią, że wiosna idzie! Idzie ta cudowna, roześmiana dziewczyna, co ma oczy jak pogodne niebo i te niezabudki nad strugą, a uśmiech taki słodki i chwytający za serce jak to słońce kochane, co każdemu największy smutek rozproszy, a złotością rozraduje. A nie jest to próżna obiecanka, ni mamiące przeczucie, ale pewność szczera i mocna jak te nasze góry.

A i dowodów, że ona przesłodka już niedaleko tyle na każdym kroku. Bo już i słoneczko siarczyście, a wcale niezimowo przyświeca i panienkom, łobuz jeden nieobyczajny, piegami buzie krasi i błotko też niczego i na naszym mętno-zielonym, a wiosennie pomrukującym Dunajcu płyną „lody“ do morza i wróbelki, zastępując nieobecną jeszcze skrzydlatą brać, świergolą z większym zapałem niż wdziękiem, pod niebiosy. Czyż więcej dowodów potrzeba?

Toż i bez dowodów każdy czuje, że na coś nowego a dobrego w świecie się zanosi i każdemu tak jakoś radośnie, jakby nie serce ale plaster słodkiego miodu w piersi nosił. Wszystko wydaje się jakieś inne, jaśniejsze i nawet owa szara dola już nie tak smętną i żałosną, owszem drogą i jakby siostrzaną. Budzi się jakaś dziwna, przemiła rzewność, że radbyś wszystkich razem i z osobna do serca słodkością przepełnionego przytulić i jak na Gody życzyć szczęścia, dużo, całą furę szczęścia i radości.

A bo też to są gody, cudowne gody wiosenne kiedy to spełnia się święte misterjum budzącego się życia. A bo są to gody świata z matką naturą, które szczodrze błogosławi miłościwą ręką Bóg na szczęście, na jasną dolę, na nowe życie i nowy trud.

Jeszcze te cudy drzemią w stulonych, sennych pączkach drzew, jeszcze w cieniu bieli się śnieg, a wiatr czasem północą zmrozi, ale już idzie powietrzem, już dźwięczy, już się trzepoce czarowna wieść: Wiosna idzie!



— „No, żeby tak żył Kazimierz, dałby on tym żakom“.

A żaki tymczasem torciki „Kadimacha“ tłukli kijami, odwdzięczając się w dwójnasób za otrzymane.

Wiec otwarty przed gmachem trząsł się od krzyków i mów. Jednak powstrzymywano się od bójek chcąc przeprowadzić to, co już dawno powinno być „numerus clausus“. „Polska uczelnia żydowską być nigdy nie może“, to hasło, którego trzymać się mamy. — Oczywiście jak zwykle tak i teraz nie obeszło się bez żartów i żarcików. Okrzyki „bić żydów!“ mieszały się z krzykami ugodowców: „nie bić!“ — — „szpaler“ i wśród szpaleru prowadzono schwytanego w wykładowych salach jednego z orlim nosem.

„Lekko bić!“ — oczywiście lekko (?) bili. Niestety szpalerem szedł również jeden z profesorów, a dalej stojący myśląc, że to jeden z „Kadimachów„ krzyczeli:

— „Spłaszczyć mu dęte!“

Takie i temu podobne hece dzieją się. Oczywiście, że ogólnej manifestacji nie można zaliczyć do hecy. Niestety nie wszyscy stanęli przeciw wspólnemu frontowi, znaleźli się i tacy, co poszli za Wawel nad Wisłę wytrzepywać kieszenie.

Wrażeń! — pełno wrażeń. A mimo wszystko nadchodzą chwile, kiedy piersi jak miech dziurawy piszczą, a mózgownica wspomni te czasy gimnazjalne, beztroskie i wesołe, kiedy o papu Matuś się starała i zawsze pełno było w żłóbku i pod żłóbkiem.

Żegnam Was Koledzy i Koleżanki, a jak mi braknie w kieszeni pieniędzy, w żołądku kwasu, to w głowie przybędzie konceptu, by Wam znowu jakich nowin z zabaw, pojedynków i egzaminów posłać i z życia, które Was czeka jak miecz Damoklesa.

Wasz

Józio z pod Wydarty.

SIEMEK J.

Cuda daktyloskopji.

W życiu codziennem dotykamy się niezliczoną ilość razy rozmaitych przedmiotów. Zazwyczaj nie pozwalamy swojemu umysłowi nad tem się zbyt zastanawiać, mimo, że każde dotknięcie jest tego godne.

Znaleźli się jednakowoż ludzie, którzy postanowili zbadać znak palca na każdej, dotkniętej przez niego rzeczy. Nauka o odciskach palcowych została nazwaną daktyloskopją.

Już w XVII wieku dwaj wybitni uczeni, Malpighius i Albinus poczęli skrzętnie badać właściwości tego rodzaju śladów. Stwierdzili oni przedewszystkiem, że palec człowieka ma na swem zakończeniu, zwanem „brzuśćcem", pewien, jakby rysunek — deseń, składający się z delikatnych prążków. Prążki te nazwali oni „linjami papilarnemi".

Przy skrupulatnem badaniu tych „linij papilarnych" przekonano się, iż niema na całym świecie dwóch ludzi, których „linje papilarne" układałyby się w jednakowy, a chociażby nawet w przybliżeniu podobny rysunek.

Stwierdzonem zostało i to, że w miarę wzrostu człowieka, rysunek jego odcisków palcowych nie zmienia swego kształtu, jedynie z biegiem lat rozrasta się i zwiększa.

Wskutek tego uczeni ustalili, że „desenie" odcisków palcowych nie mogą ulec zmianom wskutek jakichś ubocznych okoliczności. — Nawet zdarcie naskórka z brzuśćca palcowego nie zmieni rysunku, bo na odrośniętej skórze wystąpi nowy co do powstania, lecz ten sam co do wyglądu — deseń.

Zdawaćby się mogło, iż te, czynione tylko celem sprawienia satysfakcji uczonym dociekania daktyloskopijne nie mają żadnego praktycznego znaczenia. I tak rzeczywiście w pierwszych początkach było.

Później dopiero zaczęto się trudzić nad wysnuciem z daktyloskopji korzyści praktycznych. To, że na świecie niema dwóch ludzi mających jednakowe „linje papilarne", nęciło wszystkich. Z tego wynikało, że „linje papilarne" są niezawodnym znakiem, po którym można każdego człowieka poznać.

To było radykalnem lekarstwem na nadużycia, kradzieże i morderstwa. Odtąd żaden złoczyńca nie będzie się mógł ukryć przed bystrem okiem sprawiedliwości. Nie pomoże mu przebranie, fałszowanie swego dowodu tożsamości, symulowanie kogoś innego — odciski palców jego zdradzą, kim jest naprawdę.

Dziś daktyloskopja okazała się wielokrotnie bezużyteczną w obliczu najnowszych wynalazków złodziejskich. Jednym, bardzo prymitywnym z nich, jest działanie sprawcy w rękawiczkach, co przy śledztwie napotyka na trudności. Lecz i na to może znajdzie się w przyszłości środek zapobiegawczy.

NASZE ŻYCIE

Od 18 do 22 marca b. r. wygłosił rekolekcje ks. Harmata T. J. dla młodzieży obu gimnazjów męskich.

Imieniny p. Marszałka Piłsudskiego zostały uczczone szeregiem poranków w szkołach. Dla gimnazjów męskich odbył się poranek w sali Sokoła.

Wieczorem urządzono Uroczystą Akademię, w sali „Sokola", na którą złożyły się śpiew solowy pani Marji Chmiel-Tryczyńskiej, reprodukcje chóru „Echo", tudzież orkiestry 1 p. s. p.

Rekolekcje dla szkół żeńskich rozpoczęły się dnia 31 marca, a trwać będą do 3 kwietnia 1930.

Gimn. Żeńskie.

I.

O nie myślcie sobie ludzie,
Że zamarło w naszej „budzie"
Już zupełnie życie.
Znać o sobie nie dajemy
Lecz „Cielętnik szlifujemy",
Jak sami widzicie.

II.

Po minionym karnawale
Pozostały tylko żale
Wraz ze wspomnieniami
I połamane obcasy.
Ha! Cóż robić? Takie czasy!
Płaczcie razem z nami.

III.

A żebyście państwo mili
Dokładnie zauważyli
Co może karnawał
Jak on człowieka odmieni
I baranka w wilka zmieni,
Opowiem wam kawał.

IV.

Biedna, więziona dziewica,
Złotowłosa, bladolica.
Mówię o szóstaczce,
Że studentów już nie stało
Spuszczała oko nieśmiało
Do — szkieletu w paczce.

V.

Inna choć ją palec boli
Grać się uczy na „bandzioli",
„Mądre" rymy kleci,
Lubi jarzynę ogromnie,
Śpiewa wciąż „Zapomnisz o mnie"
I — ze schodów leci.

VI.

Mimo skuteczne sposoby
Serca mnożą się choroby,
Że aż miło patrzeć.
My robimy zaraz zmowę,
Aby rozmarzoną głowę
Mocno śniegiem natrzeć.

VII.

Że po grzechu idzie kara,
Wszak to już maksyma stara
Tak i z szóstaczkami,
By nas skarać odrobinę,
Zesłał Pan Bóg nam łacinę.
Po dwóje z taczkami!!

— — — — — — —

VIII.

Śnieg! Po kościach idą ciarki,
Będą miały raj narciarki
Takby się zdawało,
Znów po drogach, błotko, chlapy
Znów dorożki ciągną szkapy...
Wkuwać — pozostało.

IX.

Kończę już na razie tyle,
A jeśli przyjmiecie mile
Pisaninę moją
To opowiem wam ciekawie
Jak to bywa w szkolnej ławie
I jak rzeczy stoją.

Sik.

***

W żeńskiej „budzie" w czwartej klasie
Żyje też „Charcik" rasowy.
Łatwo poznasz go i w tłumie,
Gdyż nie nosi prosto głowy

Bywa codzień na różańcu,
Podziwiać ją możesz w tańcu,
Bo nawet za chłopaka
Dzielnie tańczy krakowiaka.

To też sama mocny Boże!
Nigdzie nawet wyjść nie może
Bo gdzie ruszyć się ośmieli
Roi się od wielbicieli!

Harcerka z niej zapalona
Ale jedno jej się gani,
Że jedzie na obóz na kresy
Bez niezbędnej jeszcze niani.

Grot.

Gimnazjum II

MALARZ.

Prócz filozofów, łyżwiarzy, narciarzy,
Mamy również w Gimnazjum wybitnych malarzy,
Sława ich nietylko na Gimnazjum sięga,
Lecz zatacza szersze pola widnokręgu.

Wielka ich sława; dowiemy się w maju,
Że tych wielkich malarzy znają nawet w Kłaju
[Kłaj, to wielkie miasto, większe od Grybowa,
Choć o jego obywatelu będzie właśnie mowa].

Z tych wszystkich malarzy jeden się wybija.
Pendzlem on wymachuje, jak ogonem żmija.
Zapałki, świeczka, kredka, przypalony korek,
To sprzęty, któremi bawi się Wiktorek.

Cała ta kolekcja i kartki kawałek
Mieści się skromnie w pudełku z zapałek.
Dziwny to malarz, więc dziwnie maluje
A co najdziwniejsze sam sobie pozuje.
Więc można zobaczyć przez dziurkę od klucza,
Jak swym spełzłym brwiom czemś czarnem dokucza.

W willi pod „Dwoma zerami"
Na tle romantycznem, przy świecy płomieniu,
Obracał malarz temi przyrządami
I przyniósł sławę swojemu imieniu.

Lecz może czytelnicy dosyć tego mają...
A nam żołądki wściekle marsza grają
Zważcie też drodzy, że jesteśmy ludzie
I piszemy te wiersze po nauce w budzie.

Quinquevirat.

W Seminarjum żeńskiem daje się już odczuć powiew, niestety nie wiosennego zefirka, lecz... natury, piąto-kursistki bowiem na gwałt likwidują swe interesy i wyrównują wszystkie [naturalnie prócz długu za „Lot"] zaległości, oddając władzę w ręce IV kursu. I tak: miejsce ustępującej z Red. „Lotu" kol. Hanikówny [k. V], zajęła kol. K. Wojtyżanka; sklepik zarządzany dotychczas przez kurs V-ty, objęły w posiadanie czwarto-kursistki, i objadłszy się z radości cukierkami wymalowały wielki, piękny i barwny afisz [oczywiście w celu propadandy].

Dnia 8 marca odbyło się posiedzenie N. R. G. w obecności p. dyr. Zielińskiego, pp. prof. Wzorka, Pawłowskiego, Wilińskiego oraz członkiń N. R. G. Posiedzenie poświęcone było rozpatrzeniu dwumiesięcznej pracy.

Seminarjum męskie Stary Sącz. „Kółko Ochrony Przyrody Ojczystej" przy Państwowem Seminarjum nauczycielskiem męskiem w Starym Sączu rozwija się w b. roku szkolnym bardzo pomyślnie, dzięki energicznej pracy Zarządu jak i też członków tegoż „Kółka". Opiekunem tegoż „Kółka" jest p. prof. Nieger. W skład Zarządu „Kółka" wchodzą: prezes Dudek M. [kurs III], zastępca tegoż Pierzchała Stanisław [kurs IV], sekretarz Żytkowicz Władysław [kurs III], skarbnik Sułkowski Stefan [kurs IV] oraz Komisja Rewizyjna. Zebrania odbywają się w każdą niedzielę. Obecnie Kółko liczy 100 członków.

*

Komitet rodzicielski, urządził zabawę taneczną [ale nie dla nas]. Dochód w kwocie 400 zł. przeznaczono na budowę internatu, którego brak daje się odczuwać.



Oj, te narty!...

Miesiąc ubiega, jak wieczorną porą
Widziałem na „trzaskach" Jurka z miłą Lorą.
Jurek był wniebowzięty i Lora, a jakże!
On przewracał się często, no i Lora także.
Więc jechali na Piekło, przez przedmieście „Rury",
Potem znów przez doliny, a także przez góry.

Łora szukała wrażeń, (wszyscy wiedzą o tem,
Że od lat kilku zajmuje się „Lotem") —
Chciała więc coś koniecznie napisać do „Lotu",
Choć jej to przyczyniało niemało kłopotu.

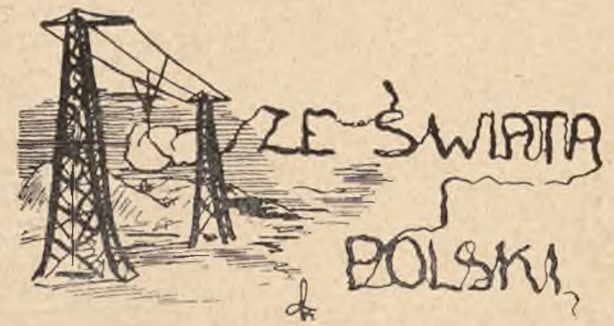
Myśli, że jak „coś" zmorduje,
To „je" w „Locie" wydrukuje;
Czytelnika w zachwyt wprawi
I o radość go przyprawi.

Tak to myślała naiwnie,
Gdy rzecz miała się przeciwnie —
Bo tego nie przeczuwała,
Że „wiarę" tem w sen wprawiała.

I tak jechali przez góry, przez lasy,
Mijając po drodze karczmy i szałasy;
Jednak chociaż głodni byli,
Do żadnej z nich nie wstąpili,
Bo Jurek w szalonym biegu
Zgubił całą „flotę" w śniegu...

Jednak kontent był z wycieczki,
Bo miał afekt dla dzieweczki,
Co podczas wypadku tego
Wyznał jej z serca szczerego.

Jednak nie myślcie, by to prawda była,
A tylko cała „bujda" w nocy mi się śniła.



Przesilenie gabinetowe, spowodowane ustąpieniem gabinetu prof. K, Bartla, zostało ostatecznie zakończone utworzeniem rządu pułk. Sławka. — Powodem dymisji gabinetu prof. Bartla było uchwalenie votum nieufności przez Sejm dla min. Prystora.

Gabinet niemiecki p. H. Muellera zgłosił dymisję. Nowy rząd utworzył p. Bruening.

Słynnemu wynalazcy M. Marconi'emu udało się wykonać niezwykłe doświadczenie, zapalenia lamp elektrycznych z odległości 20 tysięcy kilometrów.

Prześladowania antyreligijne w Rosji sowieckiej spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony wszystkich państw europejskich. Szereg manifestacyj protestacyjnych, urządzanych przez nasze społeczeństwo, jest dowodem potępienia tych zajść.



WESOŁY KĄCIK.

MALEŃKA PRZESZKODA.

— Wiesz, mogłem wygrać główną stawkę na loterji!

— Cóż ci przeszkodziło?

— Nie kupiłem losu!...

POŻYTECZNA WYMIANA.

— Mężusiu, nasz fortepian to już stare pudło; trzeba go zamienić na nowy.

Mąż (spojrzawszy z westchnieniem na żonę):

— Mój Boże, żeby tak każde stare pudło można było zamienić!...

Rozrywki umysłowe.

Aktualne zadanie literowe

ułożył Siemek Józef.

a	a	a	a	a
	a	a	a	
a	c	d	e	e
	e	f	h	
i	i	i	j	k
	k	k	k	
k	k	k	l	ł
	m	m	m	
n	n	o	ó	p
	p	r	r	
r	r	s	s	t
	t	t	t	
t	t	t	u	u
	w	y	z	

Litery poprzestawiać w ten sposób, aby otrzymać szereg wyrazów poziomych, o niżej podanem znaczeniu. Srodkowy rząd, czytany z góry na dół, da imię i nazwisko znanego każdemu Polaka.

Znaczenie wyrazów.

1. Rodzaj czółna.
2. Inaczej przekop.
3. Błękit.
4. Rzeka w Francji.
5. Przyrząd do wbijania pali.
6. Inaczej drzwi.
7. Zakonnik.
8. Podkład w (malarstwie).
9. Samodzielna grupa ludzi.
10. Kościół katedralny.
11. Uczeń szkoły wojskowej.
12. „Jest“ w obcym języku.
13. Umowy.
14. Inaczej podanie.

Popierajcie „LOT“!

NASZE SPRAWY.

Do ścisłego Kom. Red. weszła z dn. 8/III kol. Wojtyżanka Krystyna (kurs III Sem. żeńsk.).

Ustępującej kol. M. Hanikówny za kilkuletnią owocną pracę na łamach naszego pisma Redakcja składa serdeczne podziękowanie.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·50 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Wojciech Janczy.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.